Trzeba zrozumieć porządek rzeczy. Józef Bujnowski (1910-2001). Część I.

Florian Śmieja

Kiedy na jesieni 1950 roku przyjechałem do Londynu jako świeżo upieczony absolwent filologii angielskiej i hiszpańskiej Narodowego Uniwersytetu Irlandii w Cork, społeczność polska czekała niecierpliwie na rychłe otwarcie kursów filologii polskiej w ramach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO). Na tych wykładach obok wytrawnych profesorów sprzed wojny jak: Władysław Folkierski, Stanisław Stroński, Zygmunt Zaleski, gen. Marian Kukiel czy Mieczysław Giergielewicz, poznaliśmy młodszych pracowników, którzy jak w wypadku mgr Józefa Bujnowskiego, poety i polonisty, po przebyciu całej kampanii

włoskiej z II Korpusem gen. Władysława Andersa, a przedtem po doświadczeniu więzień i łagrów sowieckich, palili się do pracy z młodzieżą polską.

Józef Bujnowski, Teheran 1943 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Jako wychowanek Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, oprócz sumiennego prowadzenia zajęć dydaktycznych w ramach wybranych studiów, zachęcał swoich słuchaczy do dodatkowych

aktywności. Na wzór Wilna zaproponował, by studenci założyli Koło Polonistów. Na spotkaniach tego Koła, na które przychodzili głównie studenci PUNO, ale także osoby z zewnątrz, Bujnowski, który z przyzwoleniem dziekana Stanisława Strońskiego, został *de facto* opiekunem Koła, mógł przedstawić swoich ulubionych poetów i zapraszać nas do analizy poszczególnych wierszy po raz pierwszy przez nas spotykanych autorów: Józefa Czechowicza i Stefana Borsukiewicza. Był to rok 1951. Już taki wybór dawał okazję do poznania poezji najnowszej, młodym nie znanej. Pamiętam jak przykładaliśmy się do sumiennego rozbioru i komentarza proponowanych, odręcznie przez Bujnowskiego przepisywanych na osobnych kartkach, tekstów poetyckich. Podziwiałem wtedy, dobrze to pamiętam, solidną pracę Wandy Chruściel, a wśród swoich papierów nadal przechowuję opatrzony adnotacjami, skrupulatnie komentowany przez Bujnowskiego, tekst wiersza Borsukiewicza. Może znamienne jest, że takie właśnie nazwiska patronowały początkom teoretycznego zainteresowania, a następnie powstawaniu pierwszych naszych własnych wierszy.

Niektorzy członkowie Koła nie tylko czytali, studiowali i dyskutowali lekturę, ale sami pisali wiersze, które mogli drukować na otwartych dla nich łamach „Życia Akademickiego”, strony w katolickim tygodniku społeczno-kulturalnym „Życie”, redagowanym najprzód przez Józefa Kisielewskiego, a potem przez Jana Bielatowicza i Jana Tokarskiego. Ta studencka strona

miała swojego redaktora i stała do dyspozycji młodych Polaków studiujących w Anglii, a zwłaszcza w Londynie. Z czasem strona stała się osobną wkładką, a w końcu odrębną publikacją. Koło Polonistów dało tym początek pisma młodych współpracowników, a potem redaktorów.

W swej aktywności kulturalnej na rzecz młodych Polaków, którzy licznie pojawili się w Londynie zaraz po zakończeniu działań wojennych, Bujnowski poszedł jeszcze dalej, zakładając Polskie Towarzystwo Literackie, PTL, pewnego rodzaju spółdzielnię autorską mającą umożliwić drukowanie przede wszystkim tomików poezji ludziom nie mogącym liczyć na dotacje, a nie dysponującym dużymi środkami materialnymi. W ramach samopomocy na zakupionych przez Bujnowskiego prostych maszynach drukarskich zainteresowani mogli drukować, ręcznie składać tekst, odbijać go, ciąć papier i zszywać swoje książki, głównie debiuty. Była to akcja pożyteczna i cenna z uwagi na połączenie czynności pisarskiej z poważaną tradycyjnie sztuką drukarską. Nazwa budziła zastrzeżenia czułych na nazewnictwo polskich kół emigracyjnych. Może dlatego, a także z powodu wyjazdu Bujnowskiego do Holandii na uniwersytet w Amsterdamie, instytucja wydawszy garść debiutów: wierszy Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji oraz tomiki Jerzego Niemojowskiego i Józefa Bujnowskiego, przestała istnieć. Niemniej, raz jeszcze inicjatywa dynamicznej osoby stworzyła fakty dokonane, które umożliwiły

kilku osobom przejście przez poetycki chrzest bojowy, a ich debiuty stały się zapowiedzią dochodzenia do głosu młodego pokolenia dojrzewającego poza granicami Polski, a przecież z jej kulturą najintymniej związanego. Bujnowski nie tylko opiekował się troskliwie adeptami pióra, pomagał im wydać pierwsze książki, ale ponadto nie uchylał się od ich propagowania na forum publicznym. I tak na wieczorze autorskim trzech debiutantów: Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji w Ognisku Polskim w Londynie 27 kwietnia 1954 roku pod przewodnictwem profesora Stanisława Strońskiego, właśnie Józef Bujnowski wygłosił słowo wstępne.

Pięćdziesiąt lat własnej twórczości poetyckiej Bujnowski zaczął publikacją tomiku „Pęknięty tor" w 1937 roku w Bracławiu, ostatni zbiór, „Spod gwiazdozbioru Wielkiego Psa", wyszedł w Warszawie w 1987 roku. W sumie było ich czternaście. Także w Warszawie w 1993 roku wyszedł „Wybór poezji". Wydać by się mogło, że to dużo i że powinny się były zsumować w poważne dokonanie poetyckie. Rzecz wszakże ma się inaczej. Jego dzieło rozdzieliła cezura wojny, a potem, na margines odsunęła praca pedagogiczna i społeczna oraz twórczość naukowa.

Dwie przedwojenne publikacje zapowiedziały przyszłego czupurnego poetę. Ich tytuły „Pęknięty tor", a zwłaszcza „Pięścią w twarz – kwiatami pod nogi" ogłaszały przekorny bunt młodego

entuzjasty, który szykował się do potrząsania „nowości kwiatem” i zwalczania zastałych form poetyckich. Jako prezes Klubu Błękitnych stanął po stronie Awangardy Krakowskiej w walce z konwencjami i zamkniętymi strukturami panującej poetyki.

Potem była wojna, front, więzienia sowieckie i łagry, wojsko polskie na Bliskim Wschodzie. Następny tom ukazał się dopiero w Palestynie w 1943 roku. Były to „Ręce od brzegu”, a w 1945 r. wyszły „Brzozy w płomieniach”, proza poetycka i cykle wierszy żołnierskich oraz „Powroty”, nazwane tak od tytułu trzeciego z cyklów wierszy tomiku, wierszy już pisanych na tematy ogólne, wydanych w Hanowerze w 1947 roku. Motywowany podniosłością czasów, Bujnowski w dwu pierwszych zbiorach podjął tematykę wojenną, żołnierską, łącząc ją z poetyką awangardową. Rozumiał, że była to czynność nieomal bezwiedna, żywiołowa, potrzebna, o historyczno-społecznej wartości. Te teksty wychowywaly, uświetniały okazje, podnosiły na duchu. Jeżeli przytrafiały się poetyckie wartości, to nie one były najważniejsze. Był to obowiązek chwili, jak się miał później wyrazić „los stanowił o kreowaniu słowa i od tego nie ma ucieczki”.

Powstanie już w Londynie osobliwego tomu „Odsyłacz w bezsens” w 1955 roku autor tłumaczy w wywiadzie udzielonym po latach Wojciechowi Ligęzie (Arka 34):

> W pierwszej fazie to nie był eksperyment zamierzony – to był przypadek. Znalazłszy się w Anglii, w polskiej szkole dla już dorosłej młodzieży, położonej w powojskowym obozie, gęsto zalesionym, gdzie nocami hukały sowy i przebiegały drogę bażanty, w okresie tuż – powojennym, w sytuacji wojny bohatersko przegranej, trudno było o sielankowy spokój i pogodę ducha. Na urwanych szpargałach papieru, na marginesach książek i zeszytów, podczas posiedzeń pedagogicznych, na lekcjach i w przeróżnych okolicznościach – pisało się jakieś bazgroły, bez zamiaru użycia ich na serio jako utworów poetyckich. Ale nazbierało się tego sporo i pewnego dnia spróbowałem to odczytać. Była to pierwszorzędna zabawa: odkryłem w tych bazgrołach mój onegdajszy niepokój, właśnie w tym rozłożeniu słów i wersów, w odwrotnych i poprzestawianych literach. Zastanawiałem się, co z tego uratować, jak to w przyzwoitym kształcie przedstawić. I każda próba była klęską: (…) niepokój wymykał się bezpowrotnie, ginął. Zdecydowałem się go zatrzymać. Przetłumaczyłem szpargały na maszynopis. Później mój Krzysio Gostyński maszynopis przełożył na skład zecerski.

Pamiętam zacnego Krzysztofa Gostyńskiego, zecera, miłośnika poezji, bardzo przywiązanego ucznia Józefa Bujnowskiego i motocyklistę. Motocykl to była inna jego, bardziej niebezpieczna,

pasja.

Józef Bujnowski, Włochy 1945 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Napisaną w 1949 roku igraszkę poetycką „O kobietach, diabłach i rycerzu” ogłoszoną w londyńskich „Pokrzywach” w 1958 roku wydało PTL w 1964 roku. Autor uważał, że obok „Ballady o chorym księżycu” Beaty Obertyńskiej był to jedyny utwór żartobliwy, który ukazal się na emigracji cierpiącej na

przesadną powagę swojej poezji. Znamienna też jest historia innej jego publikacji, „Lipowego witraża” z roku 1954. Ten tomik zawierający piętnaście utworów powstał dzięki zachciance byłego ucznia Bujnowskiego, który na małej drukarce postanowił wydać tomik wierszy, a otrzymawszy przyzwolenie autora, teksty sam zredagował i wydał opatrując własnym tytułem..

W innych zbiorkach Bujnowski buńczucznie celebrował swoją wolność poety nie krępowanego zwalczanymi konwencjami. Ale czy nie stwarzał innej, własnej?

> Ja:
>
> Prezydent Metafory
>
> Burmistrz Elipsy
>
> Magnificencja Oxymoronu
>
> Erektor Poetyckiej Licencji
>
> ogłaszam

> ……..
>
> KONSTYTUCJĘ RZECZPOSPOLITEJ POEZJI

Podkreślał niezwykłą wagę przykładaną do swojego dzieła. Był świadomy wielkości aktu twórczego pisania poezji:

> Kładę znak słowo
>
> tak wiele
>
> dźwięk i znaczenie
>
> symbol i struna i tęcza
>
> stylizowana:
>
> papierowy kwiat
>
> i ściana

> za którą stoję ja:
>
> józef bujnowski

Postronny obserwator wyciągnie wniosek, że wiersze Bujnowskiego powstawały na marginesie innych zajęć zawodowych i prywatnych, że ukazywały się nieraz przypadkowo, że nie mamy do czynienia z poważną, systematyczną twórczością i publikowaniem. Wymowna duża luka powstała między rokiem przedostatniej publikacji poetyckiej w 1964 r. a ostatniej w 1987 r. Zapewniał autor, że nie była to przerwa w twórczości, ale poniechanie publikowania tomów wierszy. Nie godzi się także z zarzutem, jakoby jego zajęcia pedagogiczo-naukowe zdominowały w nim poetę. Powołuje się na pojedyńcze wiersze, które wtedy napisał, choć nie ukazała się żadna nowa książka poetycka. Sugeruje, że pedagogika i poezja uzupełniały się nawzajem.

Niemniej, ta długa luka jednak o czymś świadczy, choć autor próbuje ją racjonalizować. Wskazuje na sytuację zagubienia, znalezienia się na rozdrożach. Sceptycyzm, co do sensu ogłaszania nieomal prywatnych druków na emigracji, mógł był ścierać się z rosnącymi ambicjami znalezienia się w normalnym

polskim obiegu, którego możliwości zaczęły się rysować na horyzoncie. To, co dawniej było mocno krytykowane, co było nie do pomyślenia, stawało się realne. Pierwsze niecenzurowane tomiki emigracyjnych poetów zaczęły się ukazywać w Polsce. Bujnowski przeczytawszy u Piotra Kuncewicza, a więc w publikacji, którą cenił, że należy do poetów nieznanych, mógł także zapragnąć znaleźć się na polskich półkach. Ale z czym? Czyżby jego utwory na wpół eksperymentalne, a na wpół żartobliwe były właściwą wizytówką dla polskiego czytelnika, który przedtem o poecie nie słyszał?

Te lata niepublikowania świadczą, sądzę, o rozterce. Owszem, ważne zajęcia i praca nie tylko pedagogiczna, ale także naukowa były przeszkodą, ale również pretekstem do pauzowania w publikowaniu poezji. Moim zdaniem poeta powoli przechodził na inne pozycje. Nie sprzeniewierzając się awangardowym predylekcjom, zaczął pisać na inny sposób, łacniej nawiązując z czytelnikiem kontakt. Znalazł nieobowiązujący, niekoturnowy ton, beztroski humor i bezpośredniość, których brakowało jego eksperymentującym, konstruowanym wierszom.

Pojawiła się w nich dojrzała nonszalancja, która zaowocowała utworami podobającymi się, kto wie, czy nie najlepszymi, bo właśnie spontanicznymi, samorzutnie powstałymi na długo kultywowanym podłożu, gdzie erudycja, lekkość i żart splotły się w pamiętny sposób. Ten zbiorek, wydestylowany długim

ugorowaniem, dobrze anonsował poetę Bujnowskiego nowemu czytelnikowi w Polsce. Ponadto ukazanie się „Spod gwiazdozbioru wielkiego psa” w 1987 roku stało się podwójną niespodzianką. Tom wyszedł nakładem znanego wydawnictwa. Drugim zaskoczeniem jest inność zaprezentowanych utworów. Są różnorodne formalnie, pogodne, atrakcyjne. Wcale nie taki skromny to tomik jak twierdzi jego autor. Brakuje książeczce przedmowy, zbyt ascetycznie wypadła nota na tylnej okładce, choć podaje tytuły wszystkich tomów poetyckich, za co wydawcom chwała.

Pierwszy utwór „Miasto po latach” aczkolwiek bez szczególnego adresata jest pewnego rodzaju wyznaniem poetyckim. Nie chce autor być piewcą urbanistyki, ani zabiegać o poklask plebsu:

> Wolałbym już
>
> kasztel wznosić na żart
>
> zwodzony most
>
> za murami
>
> mojej

> ekskluzywnej
>
> estetyki

Mieszkańców tego Babilonu ukazuje z kolei Bujnowski niby postacie w tańcu śmierci przepowiadając im śmieszność i przemijanie. A nauka?

> Ważny jest każdy krok
>
> chyba
>
> każda sekunda
>
> dana ci w podarunku

Były to jeszcze czasy czujnej cenzury, która usunęła z wiersza „Choć nie ma tu miejsca na pogardę” ustęp:

> w którym straszą
>
> maski
>
> Hitlerów
>
> Stalinów
>
> Rooseveltów
>
> Churchillów
>
> namiestników bożych na ziemi

Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 19 marca 2019 r.